O czwartej rano lądujemy w Delhi. Na wstępie zachwyca nas wystrój na nowym terminalu Indira Gandhi International Airport. Potem kilkanaście minut nerwów przy odbiorze bagażu, w końcu nigdy nie wiadomo, czy trafią we właściwe miejsce w nienaruszonym stanie. Kiedy już niczego nie brakuje, ruszamy na zewnątrz, czując na sobie ciekawe spojrzenia miejscowych. Pierwszy szok temperaturowy ? pomimo, że jest środek nocy, jest bardzo duszno. Przez to odczuwalna temperatura jest dużo wyższa od rzeczywistej. Dźwigając swoje rzeczy szukamy taksówek, które mogłyby zawieźć nas do hotelu. W pośpiechu wrzucamy plecaki i pakujemy się do nich czwórkami. Kierowca jest przyjazny, tak samo, jak jego pomocnik, który załadował się na przednie siedzenie. Są ciekawi skąd jesteśmy, na ile przyjechaliśmy. Odpowiadamy im z uśmiechem. W ciągu pół godziny docieramy na Karol Bagh pod podany numer. Wciągając ze zmęczeniem plecaki do środka od razu oddychamy z ulgą. Klimatyzacja jest jednak cudownym wynalazkiem. Sam Hotel Sarthak Palace jest zdecydowanie ładniejszy, niż się tego spodziewaliśmy. Całkiem nowoczesny wystrój w małym, jasnym holu, miła obsługa. Chwila na oględziny pokoju, krótki odpoczynek, prysznic. Potem wychodzę na rooftop, by zacząć moje zapiski z podróży. Właśnie świta, a ja wychylam się na krześle, by móc poobserwować trochę okolicę. Nie jest zbyt piękna, wokoło jest sporo zniszczonych budynków, hangarów i śmieci, ale za to mój pierwszy wschód w Indiach wynagradza mi wszystko inne. Ciągle trochę niedowierzam, że już tu jesteśmy. Jeszcze dwa dni temu ten kraj wydawał się tak odległy, a teraz jest zaledwie na wyciągnięcie ręki.

O dwunastej, po kilku godzinach odpoczynku wychodzimy na upał, by dotrzeć do centrum. Stacja metra jest zaledwie kilometr stąd, ale i tak docieramy do niej cali mokrzy, po lawirowaniu wśród ryksiarzy, skuterów i sklepikarzy. Po zakupieniu specjalnych żetonów i kontroli osobistej w klimatyzowanych wagonach docieramy do Connaught Place, a stamtąd ?z buta? do Jantar Mantar (czyt. Dźantar Mantar) ? obserwatorium astronomicznego, zbudowanego niegdyś tutaj przez jaipurskiego maharadżę. Krótki wstęp dyrektora, następnie pół godziny wolnego, co większość wykorzystała na drzemkę na zielonej trawce, jaka rośnie wokół obserwatorium.

Wracamy na Pahar Ganj (czyt. Pahar Gandź) na obiad. Restauracja Malhotra jest całkiem przytulna, ma klimatyzowaną salę, poza tym podaje naprawdę duże porcje, przy przystępnych cenach. Każdy wybrał sobie ? przy pomocy starszych kolegów ? coś indyjskiego. Osobiście szczególnie zasmakowały mi tak zwane ?nany? ? pieczywo podobne do naszego ciasta naleśnikowego, podwójnie grube, z twarogiem w środku. Najlepsze są na gorąco. Jedzenie było bardzo dobre, ale już czas wracać do hotelu. Przepełnieni i senni wchodzimy po schodach do pokojów, uprzednio ustalając godzinę zbiórki.